

NOWY OPIS „NOWEGO ŚWIATA” Ks. Adam i Aneta dzielą się swoim doświadczeniem

Zamiast przytoczyć świadectwo Anety, a potem je komentować, posłużę się przypisami. Spojrzę na jej przeżycia z własnej perspektywy – także jako świadek i uczestnik podobnych zdarzeń, związanych z ukazaną mi przyszłością świata. Mój komentarz, zawarty w przypisach, będzie miał na celu przygotowanie czytelników do wkroczenia w ten nowy okres życia, który jakże nieudolnie próbowałem opisać w swojej książce „Z Aniołem do Nowego Świata”.

W sumie ta moja „ekstaza” trwała dość długo – może tydzień... Przez pierwszych kilka dni miałam odczucie Nieba, Raju, potem... przeżywałam piekło. Wszystko to było bardzo podobne do opisu Ostrzeżenia w „Prawdziwym Życiu w Bogu” Vassuli Ryden (zeszyt 54).

Otóż pewnego dnia, po świętach Bożego Narodzenia, idąc do centrum miasta na zakupy zatrzymałam się przy kiosku ruchu. Moją uwagę przyciągnęła książka o świętym Ojcu Pio – „Droga do Świętości”. Poczulałam w sercu, że powinnam ją kupić. Nie przypuszczałam, że po jej przeczytaniu mogą się wydarzyć, jakby za sprawą św. Ojca Pio, rzeczy, które dalej opiszę...

Po jakimś czasie znów poszłam do centrum miasta zrobić zakupy, i nagle... poczułam, jakby Niebo się nade mną otworzyło, jakby Bóg dotknął mnie swoją Łaską!¹ Poczulałam się tak, jakbym fruwała, w jakiejś ekstazie... Szłam, a jednak fruwałam! Naprawdę czułam, jakby Niebo się otworzyło i cała łaska Boża... spływała na mnie i na wszystkich ludzi (bo z początku myślałam, że wszyscy tego doświadczają)². Popatrzyłam w niebo – nie zmieniło się, było błękitne jak dawniej, tzn. takie normalne... A jednak ja czułam, że jestem świadkiem czegoś niezwykłego, czegoś pięknego, i zaczęłam prosić Boga, żeby tak już zostało na zawsze³, i żeby cały świat czuł to co ja, albo... żeby On zabrał mnie teraz do siebie, do Nieba (ale On milczał)! Chciałam, żeby ten stan trwał wiecznie⁴. Czułam się, jakby sam Bóg i wszyscy święci oraz aniołowie... zstąpili na ziemię! Jakby ziemia i niebo połączyły się... w jeden wielki Boży raj!⁵ Nie umiem lepiej tego określić. Wszystko wówczas wydawało mi się bardzo, bardzo piękne.

Ciągle w tej ekstazie (ale tak naprawdę przy całkowitej pełni władz umysłowych), kiedy niebo nade mną było otwarte, wychwalałam Boga, Jego dobroć i miłosierdzie⁶. W sercu prosiłam Go, żeby zabrał nas wszystkich do siebie⁷. Byłam napełniona tak wielką miłością do Boga, do ludzi – do każdego człowieka! Chciałam z całego serca ucałować, przytulić każdego napotkanego człowieka, jakby był moim bratem czy siostrą. Przy tym pragnęłam, żeby wszyscy ludzie na ziemi mogli zobaczyć, doświadczyć tego co ja; żebyśmy wszyscy byli... połączeni w jedno, a przy tym połączeni w Bogu, jak ja to odczuwałam⁸. [...]

Poszłam także do kościoła modlić się i siedziałam tam dłuższy czas⁹... Wróciłam do domu wielce szczęśliwa, radosna, zachowując w swoim sercu wszystko co usłyszałam, nic nie mówiąc nikomu. Każdy z rodziny pytał mnie, co się dzieje, bo zauważyli, że jestem jakaś *odmieniona, dziwna!*¹⁰

Na drugi dzień, który był bardzo słoneczny i ciepły mimo pory zimowej, *wielce szczęśliwa* znów poszłam do centrum do miasta, rozmyślając o poprzednim dniu, i znów poczułam *otwarte niebo nade mną*, a koło kościoła kapucynów... poczułam wyraźny zapach jakby kadzidła kościelnego!¹¹ (wówczas nie było żadnej Mszy w kościele, żadnych uroczystości itp., ten zapach nie mógł pochodzić bezpośrednio z kościoła). Nadal go czułam, jak czułam wyraźnie... *otwarte niebo nade mną!*

Weszłam do kościoła i znów modliłam się... Przebywałam w nim naprawdę dłuższy czas, ze dwie godziny lub dłużej – nie pamiętam tego, bo czas wtedy nie miał dla mnie żadnego znaczenia; chciałam tylko być jak najbliżej Boga, rozmawiając z Nim w skupieniu, medytacji, w głębokiej modlitwie, jak tylko potrafiłam... rozmyślając nad tym wszystkim, co się dzieje..., *wielbiąc Boga Żywego*... Czułam się wówczas w kościele jak w domu, jak w *prawdziwym domu*, w którym jakbym *odnalazła prawdziwego Ojca, Boga Ojca*¹². Jakbym *wreszcie, po tylu latach tułaczki, odnalazła Prawdziwego Ojca... Prawdziwego Tatusia... i Jezusa*...! Nie chciałam w ogóle wracać do mieszkania, bo byłam *tak blisko Boga*, że już chyba bliżej się nie da w ziemskim życiu. Gdybym mogła, zostałabym w kościele całą noc, a nawet zamieszkałabym w kościele – by być *jak najbliżej Boga*. („Kościół jest naszym domem” – zaraz przypominałam sobie te słowa, a może Duch Święty mi je podsunął).

„Fruwając, idąc tuż nad ziemią” w tej ekstazie, czułam cały czas *ogromną miłość do Boga i do ludzi, których spotykałam obok siebie, nawet do... wszystkich ludzi na świecie! Czułam nieskończoną miłość, miłość do wszystkiego* (bo wcale nie czułam zła, jakby grzech w ogóle nie istniał wówczas na ziemi)¹³. Znów zaczęłam podświadomie *wielbić Boga w sercu i w duchu* oraz śpiewać pieśni uwielbiające Go – te, które

cisnęły mi się mimochodem do ust (*wierzę, że Duch Święty mi je podpowiadał*).

[...] Wróciłam do mieszkania, zastanawiając się nad tym wszystkim. Śpiewałam piosenki wielbiące Boga, jak „Barka”... Przychodziły mi do głowy informacje, że może Bóg chce, abym zaczęła łowić ludzi dla Niego, bo przecież nie tylko księża i zakonnice, ale każdy człowiek powołany jest do świętości (w co wierzę). Przychodziły mi do głowy słowa: *Świętość, Świętość, Świętość... Alleluja, Alleluja, Alleluja...* Przypomniałam sobie, że moim chyba największym pragnieniem od dziecka było... być świętą w oczach Boga, być w Niebie z Bogiem po śmierci...¹⁴ Poszłam wreszcie spać. A rodzice zastanawiali się, co się ze mną dzieje...!

Trzeciego dnia znów wychodząc z domu poszłam na spacer, aby wszystko sobie przemyśleć – i znów przy kościele czułam wyraźny zapach najpierw jakby kadzidła kościelnego, a w chwilę potem... fiołków. Natychmiast przypomniał mi się św. Ojciec Pio... [...]

Następnie usłyszałam głos w sercu: „*Teraz dam ci łaskę... rozpoznawania grzeszników – kto jest bliżej Nieba, kto jest bliżej piekła*”. Nie wiedziałam jak to rozumieć aż do momentu, w którym koło mnie przeszła pewna nieznamąca osoba, a ja natychmiast poczułam zapach fiołków. Potem przeszła inna osoba i poczułam lekki odór... odór spalenizny, swąd jakby spalonej skóry. Natychmiast zrozumiałam, że ta osoba w oczach Boga była bliżej piekła, więc odruchowo powiedziałam do Boga: Boże, jeśli to prawda – błagam Cię, nie pozwól jej zginąć! Potem znów jakaś osoba przeszła obok mnie, ale nic nie czułam, ani fiołków, ani spalenizny. Po kilku minutach znowu ktoś przeszedł obok mnie i poczułam tak straszny odór – jakby swąd palonej skóry (nie umiem tego odoru inaczej określić) – ale wówczas nie dało się koło niego przejść obojętnie, ale chciało mi się... płakać! Błagałam Boga, żeby ratował tego człowieka od piekła!¹⁵

I tak to trwało przez kilka chwil z kilkoma osobami, które przechodziły obok mnie: raz czułam od nich wyraźny zapach fiołków, innym razem niczego nie czułam, a kiedy indziej – okropny odór... Wówczas znów wstąpiłam szybko do kościoła, modliłam się zwłaszcza za te napotkane osoby, za siebie, za całą ludzkość...

Potem wróciłam do mieszkania. Mama poprosiła mnie, żebym coś zrobiła, a ja jej odpowiedziałam: „Dobrze, wiem, wiem” – i natychmiast zrobiłam to, o co mnie poprosiła... Odniosłam wówczas wrażenie, jakbyśmy czytały sobie nawzajem w myślach, i obydwie byłyśmy w szoku! Powiedziała mi mama: „Już chyba czas zdjąć choinkę...” – a ja na to: „Tak, tak, wiem, zaraz to zrobię”. Miałam wrażenie, jakbyśmy nie tylko czytały sobie w myślach, ale jakbyśmy miały *zjednoczone serca*, jakbyśmy były jednością. Naprawdę nie umiem tego inaczej opisać – ale było to coś... naprawdę niesamowitego! Chyba dla nas obu, bo widziałam, jak obie byłyśmy w wielkim szoku... To zdarzenie tak instynktownie nas zbliżyło na jakiś czas (zbliżyło jakby nasze dusze – tak ja to odczułam)¹⁶.

Potem mama, tak mimochodem, powiedziała do mojego taty (w taki sposób, jakby chciała, abym ja to usłyszała): „Jurek, tutaj jest woda święcona, podpisz tę buteleczkę, żeby było wiadomo co to jest”. Ale dosłownie chwilę wcześniej przyszło mi do głowy, że to jest chyba woda święcona, a za chwilę, że to zwykła woda... Wszystko to miało miejsce cały czas w tej mojej ekstazie... Chcę tutaj zaznaczyć, że tamta woda „mamy” nie była tą wodą święconą, którą ja osobiście przyniosłam z kościoła.

Po tym wydarzeniu odniosłam wrażenie, jakby Bóg chciał, abym się pojednała z rodziną, głównie z mamą (bo niby nie jesteśmy pokłócone, ale nie umiemy od wielu lat ze sobą *naprawdę szczerze* rozmawiać). Ja się jednak wystraszyłam... bo przecież co ja jej powiem...? – i odeszłam, poszłam sobie... [...]

Choć chciałam rozmawiać z mamą (z rodzicami) o tym wszystkim co się dzieje, to strach był tak wielki, że nie umiałam się przełamać, nie potrafiłam wydusić z siebie ani jednego słowa... [...] Usłyszałam głos: „*Pojednanie, jedność*, spróbuj się pojednać” (wiedziałam, że chodzi głównie o mamę, bo z tatą trochę łatwiej mi się rozmawia)¹⁷.

[...] Następnego dnia mama znalazła koło mnie książkę o św. Ojcu Pio i Pismo Święte, które od kilku dni czytałam, studiowałam bez przerwy. Przestraszyła się – tak sędzę – bo nigdy wcześniej nie widziała w moich rękach Pisma Świętego!

[...] U siostry było mi trochę lżej, choć i ona widziała, że coś się dzieje i pytała mnie o to, ale ja nic jej nie odpowiadałam, bo nie chciałam kłamać, więc... milczałam, ale sama przez cały czas myślałam o Bogu. W chwilę potem zaczęłyśmy oglądać jakiś film (tzn. ona oglądała, a ja udawałam, że oglądam). Za chwilę nagle zaczęło mi się robić bardzo, bardzo zimno, choć w mieszkaniu było ponad 20 stopni! Trzęsłam się jak galareta, a siostra na to: „Co ci tak zimno?” A ja czułam dosłownie mróz, a siostrze po prostu odpowiedziałam, że jest mi zimno. Siostra na to: „Widzisz, widzisz, jakbyś chodziła w czapce, to teraz nie

byłoby ci zimno. Jeszcze się przeziębisz!”. W końcu podała mi koc, ale on nie pomógł, a wręcz przeciwnie – było mi jeszcze zimniej, więc dostałam drugi koc... ale i to bardzo nie pomogło!¹⁸

Następnego dnia pod wieczór znów poszłam do siostry i przesiadziałam u niej do późna w nocy. Tym razem poczułam u niej wyraźny odór – ten sam, który wcześniej czułam. Pamiętam, że nawet zapytałam ją, czy może ona coś przypaliła, a ona na to, że niczego nie gotuje. Poszłam więc sprawdzić sama, ale niczego nie gotowała... Więc może żelazko (choć to nie był zapach przypalonego żelazka) – ale ono też było wyłączone, a ja nadal czułam ten odór...

Pomijam tutaj część długiego opisu wydarzeń. Opuszczę też reakcję całej rodziny na „ekstazę” Anety i związane z nią jej zachowania, gdyż nie jest to dla nas istotne. Jakiś głos przypominał jej grzechy, których nie wyznała na spowiedzi, inny zobowiązywał do pojednania z mamą, do czego też doszło:

W końcu powiedziałam mamie, błagałam ją o wybaczenie niewdzięczności, grzechów itp., powiedziałam jej, że ją kocham (myślałam, że jeśli trzeba będzie, to oddam za nią swoje życie), a ona: „Dziecko, za co ty mnie przepraszasz? Co ty mówisz? Jakie ty możesz mieć grzechy???” Ale ja już nic nie odpowiadałam.

Dziękowałam (i nadal codziennie dziękuję) już Bogu, że mimo tego wszystkiego, mimo tych moich okropnych grzechów, nie umarłam, a On zlitował się nade mną i nadal jestem tutaj i żyję... W sumie potem całe to wydarzenie określiłam właśnie jako OSTRZEŻENIE OD BOGA.

Zacząłam chodzić często do kościoła, spowiadając się jak najczęściej i jak najczęściej przyjmując Świętą Eucharystię. Całe to wydarzenie otworzyło mi oczy na to, co tutaj (na ziemi) tak naprawdę się dzieje, czyli na wojnę – walkę duchową między Dobrem a złem.

Po jakimś czasie przypadkiem wpadła mi w ręce m.in. książka księdza Tadeusza Kiersztyna „Ostatnia Walka”, gdzie opisane są dzieje ludzkości i to, do czego dąży szatan, kusząc każdego człowieka – a mianowicie do tego, by każdy uznał sam siebie za Boga, sam siebie ubóstwił, uznał za samowystarczalnego (jak było w przypadku naszych pierwszych rodziców Adama i Ewy); by uznał, iż nie potrzebuje w życiu Boga... Zacząłam czytać, studiować też „Prawdziwe życie w Bogu” Vassuli Ryden.

Codziennie w modlitwie oddaję Jezusowi moją wolę, bo – jak wierzę – tak naprawdę wszystko co posiadam jest Jego. Mam tylko wolną wolę, którą codziennie Mu oddaję i błagam Go o prowadzenie mnie. Codziennie błagam też o pomoc Maryję, bo po prostu czasami po tym wszystkim, co przeżyłam... boję się. Boję się Boga, Jego gniewu. Boję się, że coś źle robię, choć wiem, że póki żyję na ziemi, nie da się w ogóle wyeliminować w naszym życiu grzechów.

¹ Kompletne zaskoczenie, którego wszyscy doświadczą.

² Charakterystyczna cecha doświadczenia, danego przez Boga: świadomość, że obejmuje ono cały świat.

³ Typowe dla „Taboru”: „Postawmy tu trzy namioty” – za wszelką cenę utrwalmy to, zachowajmy!

⁴ Ludzie będą odczuwać tak wielką bliskość Boga, że nie tylko Jego istnienie będzie dla nich oczywiste, ale doświadczą zanurzenia w Jego miłości oraz pragnienia wiecznego w niej trwania. W tym momencie śmierć przestanie jakby istnieć – nie w sensie fizycznym, lecz jako moment rozłączenia z Bogiem. Gdy ma się świadomość: z Nim jestem i będę zawsze – odlączenie duszy od ciała przestaje człowieka interesować.

⁵ Potwierdzam to doświadczenie. Tak będzie w Nowym Świecie. To przeżywanie duchowego zjednoczenia ziemi z Niebem będzie źródłem wielkiego szczęścia, chociaż nie wyobraźnia będzie w tym brała udział, lecz ludzkie serce. To coś podobnego, jak przeżywanie radości w pobliżu najbliższej nam osoby, nawet gdyby ona wyszła do innego pomieszczenia.

⁶ Charakterystyczna cecha Nowego Świata: stała potrzeba okazywania Bogu uczuć wdzięczności i uwielbienia. Nazywam to „postawą Magnifikat”, przypominającą atmosferę, towarzyszącą Maryi z Jezusem w łonie w czasie Jej podróży do krewnej Elżbiety.

⁷ Kto uczestniczył w pieszej pielgrzymce w pełni sił i zdrowia, a widział wokół siebie słabszych, kulejących, zmęczonych, czuł – być może – wielkie pragnienie „podniesienia ich ku niebu”, wzmocnienia, wsparcia, pocieszenia. Podobna atmosfera i pragnienia towarzyszyć będą w Nowym Świecie wszystkim pielgrzymującym wspólnie do Nieba.

⁸ Duchowe zjednoczenie z ludźmi, ale w Bogu (!), charakterystyczne dla tego okresu. Dzisiaj jest to jeden z największych życiowych braków. Nawet małżonkowie niby-katolicy próbują łączyć się ze sobą bez Boga – żadnej wspólnej modlitwy, czytania, rozmów na tematy Boże, tylko ciało i zabieganie wokół ziemskich spraw. Wykorzystuje to szatan i „łączy” ich po swojemu: całkiem odrywa od Boga i od siebie nawzajem.

⁹ Ta potrzeba ludzi będzie powszechna – ogromne pragnienie przebywania jak najbliżej Tabernakulum, jak najdłużej, w jak największym skupieniu i wyciszeniu. To „Niebo-na-ziemi” będzie przyciągać jak magnes wszystkich – i dzieci, i staruszków, którzy będą wpatrywać się oczami serca w Hostię o wiele gorliwiej, niż obecnie oczami ciała w ekran telewizora.

¹⁰ Dopiero wtedy nastąpi prawdziwe „odnowienie oblicza ziemi” – cud Ducha Świętego. Będzie ten cud widoczny na obliczach otaczających nas ludzi, jakby odmłodzonych, radosnych, pełnych entuzjazmu do życia. Trudno sobie ten cud wyobrazić dzisiaj, gdy otaczają nas zwykle twarze ludzi duchowo chorych, przegranych we własnych oczach, egoistów, zniewolonych, wrogich...

¹¹ Nad światem unosić się będzie coś, co można określić jako „woń świętości”.

¹² Miłość napelniająca serce człowieka zburzy wówczas barierę, oddzielającą go od Boga. W jakimś stopniu będzie to „powrót do Raju”! Adam i Ewa czuli się bardzo szczęśliwi, doświadczając bliskości Ojcowskiego serca Boga, „przechadzającego się po Raju”. Grzech, panujący dzisiaj w człowieku i w otaczającym go świecie, zaciemnia mu obraz Boga, a nawet go wykrzywia: widzi swojego Ojca jako surowego, dalekiego, skłonnego do sądzenia i karania. Szatan pracuje dużo nad tym, by takie „okulary” dostarczyć dzieciom Boga i od Ojca je odizolować, a uczynić swoim łupem.

¹³ Tak właśnie będzie – powszechna miłość, rozciągająca się na całe stworzenie, z roślinami i zwierzętami łącznie. Przyroda na swój sposób „odpłaci” ludziom miłością: nie tylko przestanie im zagrażać, ale będzie się do nich „łasić” oraz przynosić niespotykane dzisiaj plony.

¹⁴ Pragnienie osobistej świętości i dążenie do niej stanie się głównym zadaniem życiowym ludzi. Będzie mu towarzyszyło pragnienie pomagania innym w osiągnięciu świętości. Święci wychowawcy nie będą na pierwszym miejscu stawiać rozwoju intelektualnego wychowanków, lecz duchowy – kształcenie serca, a na wszystkie szkolne świadectwa i dyplomy świat będzie patrzył pod tym właśnie kątem.

¹⁵ Będzie to okres wyjątkowego rozkwitu charyzmatów – darów Bożych, danych jednostkom dla dobra społeczności. Należy do nich także tu opisany – rozeznawanie duchów. Przez te dary Duch Święty umożliwi ludziom osiągnięcie wyjątkowego w historii świata poziomu świętości. Otworzy oczy na najmniejsze zło i pomoże przejść drogę oczyszczenia, oświeci najmniejsze zakamarki duszy oraz drogę do celu, doprowadzi do mistycznego zjednoczenia z Bogiem.

Dzisiaj żyje na świecie ogromna liczba „dusz oziębłych”, które Aneta rozpoznawała po braku jakiegokolwiek zapachu. Są to ludzie, którzy zachowują wobec Boga i ludzi „minimum przyzwoitości” i uważają, że nikt od nich nie powinien na razie więcej oczekiwać. Tymczasem są – według określenia samego Jezusa (zob. dziewiąty dzień Nowenny do Miłosierdzia Bożego, tekst podyktowany św. Faustynie Kowalskiej) – „podobni do trupów” i napawają wstrętem Serce Jezusa. W Nowym Świecie niewiele będzie takich ludzi, jednak mimo wszystko będą. To ich serca zdobędzie w końcu szatan, by powrócić na ziemię na czas ostatniej próby chrześcijan i posłużyć się nimi jako prześladowcami Kościoła.

¹⁶ Mamy tu coś z opisu „języka miłości” z mojej książki „Z Aniołem do Nowego Świata”. Zjednoczenie serc ludzi doprowadzi do tego, że ich myśli – wtedy już czyste, piękne i szlachetne, zogniskowane wokół naczelnej idei: sprawiać wszystkim radość – staną się dla nich czytelne bez konieczności ich wypowiedziania. Po co wtedy nauka obcych języków?

¹⁷ Warunkiem dojścia to takiego „wspólnego języka bez języka” jest przewyciężenie nawet najmniejszych zranień, które w przeszłości dzieliły ludzi, a więc absolutnie pełne przebaczenie. Tego Niebo domaga się od Anety, lecz w „Starym Świecie”, który jeszcze cały nie przeszedł swojego oczyszczenia, staje się to, jak widać, zbyt trudne...

¹⁸ To kolejny dar, otrzymany przez Anetę od Boga, chociaż nie zdawała sobie z niego sprawy. Fizyczne odczucie zimna dane jej zostało po to, by uchronić ją przed złem, zawartym w filmie. Mieszkańcy Nieba, może Aniołowie, mogą posłużyć się w podobnym celu różnymi „dziwnymi” sposobami.